

JUSTYNA  
CHROBAK



Powrót  
do  
Nesbéro

CÓRKA LASU II



————— Justyna Chrobak —————

CÓRKA LASU II  
POWRÓT DO NESBERO

dla  magiczne  
czemu

—————

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla  magiczne  
czemu

[www.dlaczemu.pl](http://www.dlaczemu.pl)

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta: Anna Nowicka-Bala

Korekta techniczna: Elżbieta Sokołowska, Dorota Honek-Sac

Projekt okładki: Anna "Miramari" Gross

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-65-9

ISBN e-book: 978-83-67691-93-2

Zapraszamy księgarnie i biblioteki  
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ [kontakt@dlaczemu.pl](mailto:kontakt@dlaczemu.pl)

Veik wstrzymał oddech. Jego ciało zastygło w nienaturalnej pozycji, wymuszonej mocnym uchwytem królewskich pomagierów. Była tak niedaleko, a on nie mógł jej w żaden sposób pomóc. Nie mógł znieść myśli, że oto przed jego oczami działo się coś nieodwracalnego. Nic nie mógł zrobić. Na nic nie miał wpływu.

Szpon zbudowany z energii przypominającej okiełznaną błyskawicę leniwie wysunął się z klatki piersiowej dziewczyny. Jej głowa opadła bezwładnie. Gdy nieznaną mu kobietą wyciągnęła z Ryann to, czego chciała, ciało następczyni tronu Rothodian osunęło się na ziemię. Bezwzględna siła zaczęła się wycofywać, robiła się coraz krótsza, żeby po kilku sekundach zniknąć całkowicie w ciele oprawcy.

Na kilka nieznośnie długich chwil zapadła przeraźliwa cisza. Na polanie leżeli nieprzytomni ludzcy wojownicy i Ryann. Zgromadzone wokół elfy były niewzruszone. Tylko Veik się rozglądał, przerażony tym, co przed chwilą się wydarzyło. Wrócił spojrzeniem do Ryann, która leżała na zimnej glebie i nie dawała oznak życia.

– Królowo... – Pierwszym, który przerwał otaczającą ich ciszę, był Tjern.

Chłopak, schowany do tej pory za najpotężniejszą elficą i jej ochroną, wychylił się z kryjówki, tym samym przypomniał wszystkim o swoim istnieniu. Veik nerwowo szarpnął ramionami, kolejny raz próbując swoich sił w starciu

z bezwzględnyimi siłaczami. Niestety i ta próba wyrwania się z ich uchwytu się nie powiodła. Tak bardzo pragnął dorwać tego zdrajcę, ale nie miał na to najmniejszych szans.

– Co teraz nastąpi, o pani? – Młody mężczyzna kontynuował po krótkiej przerwie, jakby był niepewny tego, czy ma prawo w ogóle się odzywać.

– Zostaniesz tutaj, poczekasz, aż ludzie się przebudzą, każesz im zniknąć z naszej krainy i zabrać ze sobą tę, która nie ma już z nami nic wspólnego. Już nie jest księżniczką. Wszystkie jej energetyczne powiązania z tą krainą zostały z niej wysane. Mają się tu nie pokazywać. Inaczej wszystkich ich zgładzę. Dziewczyna wybudzi się po długim czasie, ale ma na to czekać w ich świecie.

– Królowo, mówiłaś, że zabierzecie mnie ze sobą do waszego zamku. Co się zmieniło? – odezwał się niepewnie, bo usłyszał coś, co znacznie odbiegało od ustalonych planów.

– Musisz tu zostać. Przekazać wszystko ludziom.

– Niedługo dotrą tu Rothodianie! Co z nimi?

– Przekaż im dokładnie to, co ludziom. Jedynie nie polecam zdradzać im twojego udziału w tym zajściu, miałbyś niełatwe życie. To może zostać między nami.

– Kiedy mogę do was dołączyć? – Niepewność i żal w głosie Tjerna były niemożliwe do ukrycia, choćby nie wiadomo jak się starał.

– Nigdy.

– Królowo... – Teraz jego głos przypominał błagalne skomlenie, bo zaczynało do niego docierać to, co się właśnie działo: został oszukany.

– Pomogłeś nam, nigdy ci tego nie zapomnę, ale nie jesteś jednym z nas, nie jesteś godzien przebywać na naszym dworze. Nie masz w sobie nawet kropli naszej krwi,

w przeciwieństwie do niektórych... – urwała i twarde spojrzenie przeniosła w kierunku przyglądającego się im Veika.

Gdy wzrok królowej padł na niego, Veik poczuł na plecach nieprzyjemny dreszcz. Wiedział, że ma w sobie krew elfów, ale nigdy nie chciał mieć z nimi nic wspólnego. Czy królowa również zdążyła wyczuć jego powiązanie z jej rodem?

– Kończmy to, musimy ruszać – rozkazała elfica.

Wśród orszaku królowej podniósł się lekki gwar. Zaczęto się przygotowywać do drogi powrotnej. Tjern stał nieruchomo, kiedy inni wokół zaczęli obracać się na olbrzymich ulumfach, aby za chwilę ruszyć w drogę powrotną. Strażnicy trzymający Veika związali mu ręce za plecami i tak unieruchomionego posadzili na jedno ze zwierząt. Do upręży przymocowali skrępowane dłonie, aby nie próbował się wyrwać. Veik czuł, jak mocne są węzły na jego rękach, wiedział, że o ucieczce nie ma teraz mowy. Jego los został chwilowo przesądzony.

Wszyscy już dosiedli zwierząt. Ulumfy nie przestawały zadziwiać chłopaka wychowanego przez ludzi, który nigdy wcześniej nie siedział na takim stworzeniu. Były podobne do koni, ale znacznie od nich większe. Stworzenia te nie miały typowej sierści, a ich włosy były długie i gładkie. Ich uszy odstawały na boki, stworzenia raz po raz strzygły nimi zabawnie, gdy nasłuchiwały głosów swoich właścicieli.

Elfy były już gotowe do drogi, gdy nagle jeden z nich cichym szeptem oznajmił, że ktoś się zbliża. Królowa przez moment rozważała, czy ruszyć w drogę bez względu na zbliżających się Rothodian, czy też zostać na łące i spotkać się twarzą w twarz ze zdradzonymi sojusznikami. Duma nakazała jej zostać i pokazać pokonanym istotom, jak bardzo teraz nad nimi góruje.

Wraz ze zwierzęciem obróciła się dostojnie w kierunku hałasu, jaki robili leśni ludzie zbliżający się na koniach.

Jako pierwszy na polanę wpadł Peter. Tuż za nim inni Rothodianie oraz ich król. Kilku biorących udział w wyprawie poszukiwawczej zatrzymało się gwałtownie i wszyscy omietli wzrokiem polanę, na której chwilę wcześniej rozegrał się dramat księżniczki Rothodian.

Król wysunął się na przód grupy i utkwiał ostry wzrok w królowej. Czuł, że właśnie dokonana się istotna zmiana w stosunkach między nimi. Peter, gdy tylko dojrzał dziewczynę leżącą na trawie, rzucił się ku niej, aby jak najszybciej sprawdzić, w jakim stanie znajduje się jego siostrzenica. Na moment jego serce zamarło, wystraszone tym, czy dziewczyna w ogóle żyje. Gdy wyczuł jej słaby, ale stabilny puls, i przekonał się, że dziewczyna oddycha miarowo, uspokoił się na tyle, na ile pozwalała sytuacja.

– Jaśnie pani, czy mogłabyś mi wytłumaczyć, co też tu zaszło? Dlaczego ludzie są pod wpływem twej siły? Dlaczego moja wnuczka leży nieprzytomna na ziemi?! – odezwał się spokojnie sędziwy władca, hamując wszystkie targające nim emocje.

– Królu leśnych ludzi, po tylu latach dziś mogę spokojnie zakończyć nasz sojusz. Dużo trudu kosztowało mnie udawanie, że wasz nic nieznaczący ród jest dla mnie w jakikolwiek sposób ważny. Mam to, czego potrzebowałam. Teraz już w niczym nie jesteście mi potrzebni. Nikomu nie jesteście potrzebni. Drzewo już was nie uratuje, wkrótce wszystkie wasze plemiona znikną z powierzchni Nesbero. Jesteście zbyt ludzcy, aby przetrwać tutaj, w naszej magicznej krainie. Bez Drzewa jesteście niczym...



– O czym ty mówisz, pani...? – przerwał jej król. Nie mógł się odnaleźć w tej pogmatwanej przemowie. Wiedział, że elfica zdradziła, ale nie wiedział, co się stało.

– Nie muszę ci nic tłumaczyć. Jedyne, co mogę przekazać, to moją wolę, którą, mam nadzieję, uszanujesz. Dziewczyna ma stąd zniknąć. Ludzie mają stąd zniknąć. Jeśli któryś z nich przekroczy granicę tej krainy, długo tutaj nie przeżyje, osobiście o to zadbam.

Król słuchał. W dalszym ciągu był w szoku i nie do końca rozumiał, skąd nagle ta zmiana w zachowaniu królowej. Rozglądał się na boki, jakby szukał odpowiedzi. Widział Tjerna stojącego w pewnej odległości od grupy elfów, która była już w pełnej gotowości do odjazdu na swoich pięknych zwierzętach. Widział młodego mężczyznę siedzącego tyłem do niego, który próbował obrócić się w ich kierunku, ale jego ruchy nie do końca były swobodne. Osobnik ten był ubrany inaczej niż elfy, swoim strojem przypominał mu ludzi, więc całkiem prawdopodobne, że był to Veik, o którym wspominała Ryann. Z jej opowieści wiedział, że był to najmłodszy z ludzkich wojowników, którego krew nie była do końca ludzka. Chłopak kolejny raz się obejrzał. Gdy napotkał wzrok władcy, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu postanowił wykorzystać chwilową ciszę, która zapadła między królem a królową.

– Uważajcie, matka Ryann żyje i jest tu z nimi! – krzyknął Veik, zanim ktokolwiek pomyślał, żeby uciszyć go i uniemożliwić mu tym samym wtrącanie się do rozmowy.

Król Rothodian zareagował niemal natychmiast. Wiadomość ta była dla niego prawie nierealna. Jednak w obecnej sytuacji, gdy uświadamiał sobie, że zdrada stawała się faktem, wszystko było możliwe.



– Królowo...?! – wysyczał mężczyzna, mierząc elficę groźnym spojrzeniem.

Władczyni nie dała po sobie poznać, że ujawnienie tego faktu zrobiło na niej jakiegokolwiek wrażenie. Milczała jeszcze chwilę, jakby się zastanawiała, co zrobić i jak jeszcze bardziej uprzykrzyć wrogom ich nędzne życie. Lekko obróciła głowę przez prawe ramię i niemal szeptem wypowiedziała imię, którego nikt od dawna nie wymawiał w tych okolicach na głos.

– Rose...

Rothodianie wstrzymali oddech. Dla wszystkich to, co właśnie działo się na ich oczach, było jeszcze bardziej szokujące niż zdrada elfów i ich nieprzytomna księżniczka, której nie wiadomo co zrobiły wrogie stworzenia. Król Rothodian błędził wzrokiem wokół królowej, czując, że jego ciało przenikają dreszcze. Ręce drgały mu bezwiednie, a gardło było ściśnięte strachem. Bał się, że to jakiś głupi żart i ktoś próbował namieszać mu w głowie.

„Rose. Moja mała Rose” – powtarzał w myślach, rozglądając się wokół gorączkowo.

Zza pleców władczyni elfów wyłoniła się drobna zakapturzona postać. Ubrana była tak jak pozostałe elfy, a jej włosy były wystrzyżone dokładnie tak samo jak u każdej elficy. Znalazła się blisko królowej i skierowała ku niej twarz. Dopiero gdy uzyskała przyzwolenie władczyni, ściągnęła kaptur i zgromadzonym pokazała swoje oblicze.

– Niemożliwe... – wyszeptał król.

– Rose? Siostró? – Peter był w nie mniejszym szoku niż jego ojciec.

Władca Rothodian zsiadł szybko z wierchowca i prawie biegiem ruszył w kierunku elfiego orszaku.

– Zatrzymaj się natychmiast, królu! – krzyknęła władczyni elfów. – To już dawno nie jest twoja córka, jest jedną z nas i z nami już pozostanie. Nigdy nie pozwolę jej odejść, a i ona na pewno nie będzie chciała wracać do miejsca, które niedługo stanie się mogiłą waszego nic nieznaczącego rodu.

Mężczyzna się zatrzymał, gdy usłyszał słowa królowej, ale zaraz ruszył dalej, nie zważając na jej gniew. Chciał wziąć swoje dziecko w ramiona, w tym momencie tylko to się dla niego liczyło.

– Nie bredź, kobieto! – warknął władca podniesionym głosem. – Rose?! Dziecko drogie, to ja, twój ojciec...

Już był tuż przy niej, już miał dotknąć spływającej po niej gładkiej, delikatnej szaty. Jednak królowa była szybsza. Bez namysłu wyciągnęła berło, które załśniło złowrogą energią. Błyszczący płomień skierował się wprost na króla. Gdy energia go dosięgła, jego ciało zostało odrzucone kilka metrów w tył. Odbiło się o trawę porastającą polanę. Upadek na chwilę zamroczył króla. Po kilku sekundach zaczął się jednak podnosić na przedramieniu. Gestem ręki zatrzymał swoich ludzi, którzy ruszyli do niego, chcąc mu pomóc.

Nie odezwał się do królowej, nie skomentował jej ataku. Wiedział, że w konfrontacji z elficą nie miał teraz najmniejszych szans. Spojrzał jednak w oczy swojego dziecka – dorosłej kobiety, którą przez tyle lat uważał za martwą. Rose patrzyła przed siebie pustym wzrokiem, nieskupionym na niczym konkretnym, jakby jej tu wcale nie było. To, co rozgrywało się tuż przed jej obliczem – spotkanie z ojcem i z bratem – nie wywarło na niej najmniejszego wrażenia.

– Co oni ci zrobili, dziecko... – wyszeptał sam do siebie. Wiedział, że córka go nie usłyszy.

– Na nas już pora. Ludzie i dziewczyna mają stąd zniknąć. Nie próbujcie żadnych sztuczek.

– Dlaczego zabieracie ze sobą chłopaka?! – zawołał władca za odjeżdżającą królową.

– Chłopak należy do nas. Niech ludzie o nim zapomną.

– Nie możesz przywłaszczać sobie każdego, kto jest ci w jakimś celu potrzebny! Dlaczego z nikim i niczym się nie liczysz...?!

– Bo nie muszę, o panie – odpowiedziała elfica, nie kryjąc ironii.

Królowa, a za nią Rose, uwięziony Veik i pozostała część elfickiego orszaku, bardzo szybko zniknęli za krzewami i gęsto rosnącymi drzewami. Wszyscy Rothodianie w osłupieniu wpatrywali się w pustą ścieżkę, po której przed chwilą przebiegły rozpedzone ulumfy.